ROZMAITOŚCI.

Dnia 14. września, Nr 37. roku 1844.

RĘKA KOCHANKA.

Papież Klemens III. zapowiedział był nową krucyjatę, a wszyscy książęta owego czasu zapragnęli mieć w niéj udział. Spaniałomyślny król Anglii Ryszard i francuzki król Filip August, byli piérwsi, którzy chwycili za oręż i pociągnęli do Azyi, aby ziemię świętą z rąk Saracenów wydobyć. Tłumy angielskiego rycerstwa w połączeniu z synami szlachty normandzkiéj przechodziły przez Francyję i Włochy, gdzie wsiadłszy na okręty weneckie lub genueńskie, płynęły do kraju, który już dawniéj waleczny Godfryd z Bouillon był zawojował.

Lecz podobne wyprawy szły bardzo powoli, gdyż rozliczne przeszkody wstrzymywały kroki bogobojnych rycerzy. Filip król Francyi był osobistym nieprzyjacielem angielskiego Ryszarda i wzbraniał często jego wasalom wolnego przechodu przez swoję ziemię, a francuzka szlachta szła za jego przykładem. Rzadko się wydarzyło aby Anglików w jakim zamku gościnnie przyjęto; po największéj części musieli na lichych gospodach poprzestawać.

Tuż nad ujściem Rodanu stał zamek Mirlemont, dziedzictwo hrabiego Jacquelina de Buzon. Pan zamku wyjechał był od dawna na łowy, które już go dość długi czas zatrzymywały, a sama tylko młoda jego żona Waleryja, z nielicznym orszakiem służby pozostała w zamku. Późna już była jesień a zwyczajne burze dolin rodańskich popsuły wszystkie drogi, gdy jednego wieczora oznajmił strażnik przy bramie, iż kilku angielskich rycerzy o przyjęcie proszą. Zbłądzili z nieznanej sobie drogi, nie było żadnéj gospody w poblizkości, a tak musiała Waleryja, mimo zakazu męża, kazać powitać obcych gości.

Burgrabia zastawił im wieczerzę i wyznaczył kilka komnat do wypoczynku. Nazajutrz wybrali się rycerze w dalszą drogę, nie widziawszy nawet pani tego gościnnego zamku; w nieobecności bowiem męża nie śmiała Waleryja pokazywać się nieznajomym mężczyznom. Nie mogąc się jednak wstrzymać od ciekawości, wyjrzała przez okno gdy rycerze na koń wsiadali. Na samém już wsiadaniu, obrócił się jeden z cudzoziemców ku oknu, w którém Waleryja stała. Ale zaledwie go obaczyła, wykrzyknęła na głos »Lionet!« i padła bez zmysłów na ziemię. W téjże saméj chwili puścił i ów nieznajomy rycérz cugle z ręki i dzikim pędem pobiegł ku wschodom, wiodącym do pokojów zamkowych. Wnet znalazł salę, z któréj okien usłyszał głos Waleryi, usunął służebnice które ją otaczały, i ukląknąwszy przed omdlałą, usiłował przywołać ją do życia, przyciskając jéj zimne ręce do ust i ocucając ją czułemi wyrazami, które o dawniejszéj ich znajomości wnosić kazały. Nareszcie otworzyła oczy.

»Znalazłem cię przecież, szczęście życia mego!« zawołał rycerz w uniesieniu radości. »Teraz cię już nie puszczę! Żadna moc na ziemi nie rozłączy nas więcéj!«

»Jestem zaślubioną!« wyjąknęła Waleryja. »Zbrodnią już jest widzieć cię tak przed sobą.«

»Zaślubiona!« krzyknął Lionet. »I któż on jest, który śmiał mi wydrzeć ciebie?!«

»Hrabia Buzon, pan na Mirlemoncie;« odrzekła Waleryja omdléwając z żałości.

»Boże w niebiesiech!« zawołał rycerz w rozpaczy, puścił rękę Waleryi i zakrywszy sobie twarz rękoma, stanął u okna.

Służebnice Waleryi czując że tu są niepotrzebnymi świadkami, wyszły z komnaty. Gdy już oboje sami pozostali, obrócił się Lionet do niéj znowu i rzekł:

»Waleryjo! Ślubowałaś mi wierność, takżeś jéj dochowała?«

»Przymuszono mię;« odrzekła z płaczem pani Mirlemontu i zaczęła mu opowiadać osnowę nieszczęścia swego: że wkrótce po jéj rozstaniu się z Lionetem, umarła jéj ciotka przy któréj bawiła, a brat odwiózł ją do Vandrencourt, jéj rodzinnego zamku; lecz ten brat nie znał żadnéj innéj rozrywki prócz pijatyki i szulerstwa, a nieporządek, jaki ztąd w całym zamku panował, obrzydził jéj pobyt w tém nowém miejscu i przypominał jéj z żalem ciche niegdyś mieszkanie ciotki, gdzie po raz piérwszy Lioneta ujrzała. Pomiędzy codziennymi gośćmi jéj brata znajdował się także hrabia Buzon i wkrótce poznała, iż tylko dla niéj saméj tam uczęszczał. Jeszcze wtedy, gdy przy swojéj ciotce bawiła, ujrzał ją był hrabia Buzon na uczcie, którą królowéj wyprawiono, i namiętną ku niéj rozgorzał miłością; wkrótce zawarł z jéj niegodnym bratem umowę, mocą któréj biédna Waleryja stała się jego ofiarą. Mimo niechęci, jaką zawsze hrabiemu okazywała, zniewolono ją oddać mu przed ołtarzem swą rękę. Brat otrzymał przeznaczone sobie zato dobra a Waleryja musiała się udać z swoim małżonkiem do Mirlemontu.

Modlitwy i pobożne rozmyślania pomogły jéj nareszcie dopełniać obowiązków przyjętych względem hrabiego, ale on nie był w stanie obudzić w jéj sercu najmniejszego promyka przychylności ku sobie, gdyż była jeszcze całą duszą przywiązaną do Lioneta. — »Ha, kiedy już jesteśmy nazawsze rozłączeni w tém życiu,« — tak zakończyła Waleryja swoje opowiadanie — »więc nam tylko ta smutna ostateczność pozostaje — abyśmy się już więcéj nie widzieli! Obowiązek małżonki nakazuje mi twój luby obraz wydrzéć z mojego serca, chociażby przez to na zawsze skrwawioném zostało. Bywaj zdrów Lionecie, i zapomnij o nieszczęśliwéj, która już dla ciebie na zawsze zginęła!«

To rzekłszy padła mu we łzach na piersi, on ją przycisnął w rozpaczy wzajemnie do swojéj, złożył ostatni, serdeczny pocałunek na jéj drżących ustach i oderwawszy wstążkę od jéj stroju, rzucił się niemo ku wschodom, dopadł konia i pognał za swymi towarzyszami.

Waleryja padłszy na kolana zakryła zapłakane oczy w wezgłowiu krzesła. Prawie przez cały dzień zostawała w tym bolu, i tylko usilne prośby jéj służebnic skłoniły ją nareszcie udać się na spoczynek.

Gdy hrabia Buzon powrócił, zastał Waleryję jeszcze bledszą niż zwykle; jak uszczknięta lilija zwiesiła głowę i z ciężką trudnością ukrywała przed nim żal swego serca.

Ale pomiędzy służebnicami hrabiny była jedna, najęta przez Buzona, aby mu o każdym postępku pani donosiła. Ledwie przeto kilka godzin od przyjazdu hrabiego upłynęło, a już mu cały wypadek owego poranku z tym dodatkiem opowiedziała, że hrabina odtąd widocznie na siłach upada i skrytym bolem serca się trawi.

Te słowa były uderzającym piorunem dla Buzona; w wybuchu swojéj wściekłości zaprzysiągł uroczyście iż tylko krew nikczemnika, który się do Waleryi zbliżyć odważył, zdoła zmazać wyrządzoną mu hańbę. Takim samym gniewem uniósł się i przeciw swojéj małżonce; pobiegł do komnaty Waleryi, i zaczął lżyć nieszczęśliwą, a gdy mu wreszcie w rozjątrzeniu bolu wyjawiła, iż Lioneta niegdyś kochała i wiecznie go kochać będzie, Buzona zaś całą siłą zniszczonego przezeń serca nienawidzi i przeklina, natenczas wściekłość jego nie znała już żadnych granic, porwał Waleryję za włosy, zawlókł ją do odległéj ciemnéj komnaty i tam ją zamknął. Poczém wydawszy najsurowsze rozkazy aby jéj tylko najpotrzebniejszéj żywności udzielano, zabrawszy kilku zbrojnych giermków z sobą, puścił się w pogoń za angielskimi rycerzami, nad którymi koniecznie chciał wywrzéć zemstę swoję.

Aż do Wenecyi ścigał ich nadaremnie; tu dopiéro dowiedział się iż mają właśnie wsiadać na okręt. Nie mógł był poznać Lioneta po żadnym innym znaku, jak tylko po czerwonéj, śrebrem przetykanéj wstążce, któ-

rą rycerz, podług zeznania służebnicy, przypiął był do puklerza.

Buzon nie opuszczał ani na chwilę portu; nakoniec postrzegł człowieka, którego szukał; samotny, w głębokiem pogrążony dumaniu, przechadzał się rycerz na brzegu morza, a czerwona wstęga powiewała u lewego boku puklerza.

»Podły nikczemniku! Zwodzicielu!« krzyknął przeraźliwym głosem Buzon i rzucił się na zdziwionego, który zaledwie miał tyle czasu, aby dobył oręża i odparł od siebie cięcia nieprzyjaciela. Czy dla tego iż Anglik był już syt żywota, czy że Francuz siłami go przewyższał, wkrótce pokonał go hrabia Buzon a zwyciężony padł martwy u nóg mściciela. Lecz i to jeszcze nie zaspokoiło wściekłości okrutnika; oderwawszy wstęgę od puklerza martwego Anglika, odciął mu jeszcze lewą rękę, u którój na małym palcu błyszczała złota obrączka, i z témi znakami zwycięstwa i srogości udał się na powrót do Mirlemontu.

»Oto przynoszę ci szczątki twojego oblubieńca!« zawołał na nieszczęśliwą Waleryję, rzucając jéj z wstęgą rękę pod nogi. »Tym teraz poświęcaj miłość swoję.«

Waleryja nie miała już żadnéj wątpliwości; była to jéj wstęga, a obrączkę dała sama Lionetowi w znak swéj miłości. Nieżył już tedy! Nieżył, zabity z ręki człowieka, którego nazywała swoim małżonkiem. Jéj więzienie stało się teraz dla niéj pocieszającym przytułkiem. Tam mogła przecież płakać zdaleka od swego dręczyciela; tam już nie wyrzucała sobie kary godnéj myśli o Lionecie, gdyż krwawy czyn Buzona, wszelkie już między niemi zerwał związki małżeńskie.

Skrapiając łzami martwe szczątki kochanka, przepędziła dni kilka w najsmutniejszym stanie, ale nareszcie śmierć wywarła swoje prawa, ręka zaczęła psuć się zgnilizną, a niezadługo niepodobna było patrzeć na nią bez wstrętu. Więc ją nieszczęśliwa zawinęła w chustkę i rzuciła do Rodanu, który płynął pod jéj oknami; tam w mokrym grobie rzéki, spoczęło ostatnie szczęście Waleryi!

Lecz Bnzon poniósł karę za popełnione zabójstwo. Oddany uciechom łowów, które były mu zwykłą rozrywką po domowém strapieniu, jednego razu goniąc za koziorożcem, zapędził się był aż nad skaliste brzegi Rodanu. Śmiały źwiérz przeskakiwał dziko z skały na skałę, ale i Buzon nie był mu w gonitwie dłużny; aż oto poślizgnąwszy się nagle w szybkim skoku, padł w przepaść bezdenną. Fale Rodanu pochłonęły chciwie swoję ofiarę, i na tém samém miejscu, gdzie Waleryja rękę swego kochanka pochowała, znaleziono nazajutrz wyrzuconego trupa hrabi Buzona.

W ten sposób została Waleryja znowu wolną, objęła dziedziczne dobra i wiodła ciche, pobożne życie. Kazała zbudować kaplicę nad brzegami Rodanu i szpital dla ubogich, zabłąkanych pielgrzymów.

Dwa lata tak upłynęły. Ryszard angielski wojował tymczasem z chwałą na wschodzie i zjednał sobie przydomek Lwie-serce. Niepokoje w jego państwie, gdzie jego brat Jan zarządzał, odwołały go na powrót do kraju. Wiadomo jak został pojmany w powrocie, i dopiéro po długim czasie przez wierność Blondela odzyskał wolność. Również i angielskie rycerstwo, uszczuplone niemało w liczbie, wracało do ojczyzny.

Jednego razu klęczała Waleryja w kaplicy, którą pamiątce kochanka poświęciła. Modląc się za duszę zmarłego, błagała Boga, aby ją prędko z nim połączył.

»Waleryjo!« zabrzmiał za nią jakiś głos dobrze znany, a oglądnąwszy się postrzegła postać Lioneta, stojącą u wnijścia do kaplicy, blaskiem wieczornego słońca opromienioną.

»Idę!« zawołała w zachwyceniu modlitwy i wyciągnęła swoje ramiona ku niemu. Ale nie próżny ją cień objął, byłto sam Lionet, który wracając z Palestyny, i nową nadzieją z powodu śmierci Buzona ożywiony, chciał jeszcze raz ujrzeć Waleryję.

Buzon poświęcił kogo innego swojéj zemście. Lionet był podówczas w Genui i musiał tam pozostać. Zjadliwa gorączka która go opanowała, groziła mu nieochybną śmiercią. Jako też po stracie Waleryi sam sobie życzył umrzeć, a czując iż więcéj żyć nie będzie, wręczył swemu przyjacielowi wstęgę i obrączkę, aby oboje wraz z pożegnaniem umiérającego, oddał Waleryi. Przy-

jaciel jego przypłacił śmiercią swe przyrzeczenie, onto bowiem był tym rycerzem, który poległ pod ciosami Buzona.

Teraz już nic połączeniu Waleryi z Lionetem nie przeszkadzało, i wkrótce téż zostali w kaplicy poślubieni. Szczęście późniéjszego życia Waleryi, wynagrodziło jéj cierpienia których doznała, a w mury Mirlemontu wróciły znowu spokój i swoboda.

Czas zburzył zamek kochanków, ale dotąd jeszcze stérczą jego zwaliska, a jedna głęboko w Rodan wparta baszta, przypomina więzienie Waleryi i to okno, zkąd mniemaną rękę kochanka wyrzuciła.

Ułamki z kroniki miasta Lwowa,

przez Dyonizego Zubrzyckiego.

(Ułamki z téj kroniki umieszczone już są w Rozmaitościach lwowskich z roku 1841, nr. 19. 20. i 21.*)

WSTĘP I RYS OGÓLNY.

O początku miasta Lwowa wiele bajano. Zimorowicz nawet rok jego założenia, t. j. 1270. oznaczył. Późniejsi po nim, polegając na jego powadze hucznie powtórzyli, a lwowscy pisarze kalendarzy co rok nam toż samo przypominają. I bardzo naturalnie: za czasów Zimorowicza wiadomość historyi rzymskiéj wysoce ceniono i służyła za wzór wszystkim historycznym pracom. A że miasto Rzym ma w historyi oznaczony rok swego założenia, zatém i Lwów go mieć musiał. Posłużyła do tego okoliczność, że na trzysta kilkadziesiąt lat przed Zimorowiczem władał Rusią w tych stronach książę, Leonem czyli Lwem zwany; przeto przez niego lub na pamiątkę tegoż Lwa, Lwów tak jak niegdyś Roma przez Romula założony być musiał. Ja zupełnie przeciwnego jestem zdania. Naród słowiano-ruski jest na téj ziemi odwieczny, przedhistoryczny, już w 12. i 13. wieku tak liczny i rozrodzony, że każdy kawał ziemi osadzony był rolnikami i kraj pokryty wsiami i miastami, których początek i nazwa niknie w niedostępnéj starożytności, w czasach przedchrześcijańśtwa. Wszystkie prawie teraz istniejące a nawet teraz nikczemne miasteczka, były niegdyś w nader kwitnącym stanie, i najdawniejsze kroniki o nich wspominają: a zatém i Lwów jedno z świetniejszych miast tego kraju, tąż samą starożytnością zaszczycać się musi.

Oprócz téj hipotezy są i inne stanowcze dowody, przekonywające, że Lwów jest dawniejszém miastem niżeli dotąd twierdzono. Z tych niektóre późniéj w stosownem miejscu, tu zaś tylko te przytoczę: że gdy w roku 1257. miasto Chełm paliło się, owczesny kronikarz zapewne we Lwowie mieszkający, opisując ten pożar, przytacza, że go aż ze Lwowa widzieć było można; (Arcybyszewa powiestwowanie o Rossyi, tom II. str. 208. przypisek 200.) że w roku 1261. Lwów był i ważném i warowném miastem; albowiem gdy króla Daniela ojca Leona nieprzygotowanego napadli Tatarzy pod dowództwem Borundaja, na żądanie tegoż, ulegając konieczności, zmuszony został wydać rozkazy, ażeby warownie Lwowa i Chełma demoliowane zostały; (Karamzyn edyc. 2. tom IV. str. 52 i 53, i Powiestwowania tom II. str. 3.) niemniéj że już Celaryjusz *in nova descriptione regni Poloniae,* w Amsterdamie 1659. wydanéj, na stronie 317. zaprzecza, żeby Leon to miasto założyć miał, twierdząc że je tylko odnowił, i zapewne po owém na żądanie Tatarów przedsięwziętém zdemoliowaniu powtórnie zmocnił; zresztą w roku 1352, a zatém już w 82 lat po roku 1270., w którym Zimorowicz założenie Lwowa pokłada, było to miasto już zamożne, ludne, bogate, magistrat porządny na wzór miast niemieckich z burmistrza, radców i wójta składający się, używający już pieczęci z tymże samym herbem lwa w bramie o trzech wieżach jak i teraz, z tą różnicą, że teraz używa miasto lwa spinającego się; a w owéj pieczęci wyrażony lew kroczący. Co wszystko zaświadcza oryginalny dotychczas najdawniejszy znany dokument, na rzecz Ulrycha stelmacha (*Carpentarius*) wydany, w archiwie miejskim, fasc. 142. znajdujący się. A przecież trudnoby wierzyć było, ażeby miasto w 82 lat po swém założeniu w owym wieku do téj zamożności i stanu kwitnącego przyjść mogło, i tyle narodów osiadłych i handlujących w sobie liczyło.

Dokument ten z roku 1352. jestto nadanie prawa przez magistrat, do trzeciéj miarki dochodu z młyna pod Zboiszczem (Zboiska) który młyn hrabina (*Comitissa*) Anna kościołowi Panny Maryi zapisała. Ktoby ta hrabina Anna była, niewiadomo. Dokument ten dowodzi, że dochód z owego młyna na fundusz kościołowi służący był ważnym, zaś tam gdzie młyn, któ-

*) Kronika ta składa się z 32 arkuszy drobnym drudrukiem garmont zwanym in 8vo maj. i wkrótce wyjdzie zpod prasy. Zawiera wiele zdarzeń tyczących się tak całego kraju jako i miasta Lwowa, niemniéj wiadomości o rodzinach szlacheckich i miejskich, o handlu, przemysłowości, monetach, miarach, cenie produktów, zwyczajach, obyczajach i t. d.
Przypisek Red.

rych kilka było wówczas we Lwowie, znaczny dochód przynosi, i ludność znakomita a tém samém i zamożność być musiała. Radcy (*Consules*) w tym dokumencie wspomnieni są: Thuno, Henricus Platner, Cunath de Stynow, Jacusius de Jarosław, Johannes de Mémil, Jaklo Faber i Bruno *Advocatiam tenens*.

Gdyśmy się przekonali, że miasto Lwów jest dawniejsze jak mniemano, że nie od książęcia Leona, ani od ojca jego króla Daniela założone: przeto i nazwisko jego nie od książęcia tego, lecz od lwa króla zwiérząt pochodzić musi: lwa bowiem używali książęta Rusi południowéj w swym herbie jak to niżéj pod rokiem 1379 wspomniemy, i tenże sam herb późniéj województwo ruskie pod panowaniem polskiém przyznany sobie ma*), z tą tylko różnicą, że herb książąt ruskich był lew idący, zaś późniejszego województwa ruskiego lew na skałę spinający się. Nie obala tego twierdzenia napis nad bramą halicką przez X. Chodynieckiego, str. 25. przytoczony. Napis ten bowiem jest płodem czasów późniejszych, gdy już mniemanie owo, że Lwów przez Leona założony, na zdaniu Zimorowicza ugruntowało się. Napis ten umieszczony bez wątpienia, gdy mury miasta z podatku szeléżnego w roku 1677. zaprowadzonego, zrestaurowane zostały.

Jak mylne owe twierdzenie względem założenia i nazwiska miasta Lwowa, tak podobnież i to, że dopiéro Kazimiérz wielki po zawojowaniu kraju tego w roku 1340, osadowił tu wojskowych swych Niemców, którzy potém w tém mieście rozmnożyli się i byli przodkami mieszkańców tutejszych przez blisko półtora wieku niemieckiego języka używających. Najprzód już owi w dokumencie z roku 1352. przytoczeni Niemcy, nie byli to żołnierze lecz kupcy i rękodzielnicy, którzy tak do Polski jako i na Ruś z Niemiec przybywszy, a na Ruś nawet podług wszelkiego prawdopodobieństwa przez władców ruskich sprowadzeni, obszerny z północą jako i Tataryją, wspólnie z Niemcami w Włodzimirzu i Łucku mieszkającymi, i z wschodniém cesarstwem przez Bracław i Kaffe, tudzież przez Multany i Wołoszczyznę handel prowadzili, jak to niżéj obszerniéj wyłoży się. Sprowadzeni zaś byli podobnież jak Ormianie, Karaimy i Tatarzy jeszcze przez książąt ruskich, jeszcze przed opanowaniem tego kraju przez Polaków, i ciż książęta zaszczycali ich szczególniejszą swą protekcyją: na co dowodem oryginalny przywiléj Kazimiérza wielkiego *Lemburgae feria 4 infra octavas assumptionis S. Mariae Virg. Anno 1352* dany, potwierdzający dawniejszy przywiléj, którym *Leo dux Russiae pro fidelibus servitiis*, wójtowi prawa niemieckiego Berchtoldo nadaje prawo na młyn we Lwowie i na wieś Mały Winnik zwaną. Przywiléj ten znajduje się w archiwie kapituły archi-katedry łacińskiéj lwowskiéj, *locutamento 14. volumine 2. pagina cathalogi 11.* A tak już za Leona jeszcze przed Kazimiérzem byli Niemcy i mieli wójta podług prawa swego, nie tylko we Lwowie, lecz i Włodzimirzu i Łucku; albowiem gdy roku 1287 Włodzimiérz Wasylkowicz Mścisława Daniłowicza brata swego stryjecznego następcą państwa swego Lodomeryi mianował, rozporządzenie to jego w mieście Włodzimirzu publicznie bojarom, mieszczanom Rusinom i Niemcom ogłoszone zostało (Powiestwowanie o Rossyi, tom II. stron. 59.) *). Niżeli kronikę moją rozpocznę, muszę umieścić krótką topografiję Lwowa w 14. wieku, ile z porównania różnych pism wyczerpać się dało. Topografija ta z małemi odmianami i w późniejszych wiekach taż sama pozostanie.

Miasto bez przedmieść, tęż samą zajmowało objętość w owych, jak i w ostatnich już naszych czasach. Było wałami, fosami i murami, a czasem zewnątrz i parkanami obwarowane. Od roku 1400. znajdują się już dosyć dokładne księgi czynności, przychodu i wydatków rady miejskiéj, lecz nigdzie nie znalazłem, ażeby obwód samego miasta murami zajęty rozszérzano.

*) Niesiecki tom I. str. 150. — Zapuszczę tu domysły moje może na pole marzenia! — Dla czego książęta ruscy używali w herbie lwa, zwierza ich krajom zupełnie obcego, i chyba z powieści znanego? — Czyby się to nie dało tym sposobem wytłumaczyć! — Bałwan słowiański — Czeruy Boh — miał być w postaci lwa. Rusini południowi może mu szczególniejszą oddawali cześć i wyobrażenie jego na znamionach i pieczęciach przyjęli. Chociaż późniéj oświéceni świętą Chrystusa nauką nie niszczyli tych już zresztą obojętnych znamion pod któremi dotąd wojowali, i tak lew herbem pozostał. — Może być że w tém miejscu gdzie Lwów teraz, była sławna świątynia tego bożyszcza, a od nazwiska jego i nazwisko miastu gdzie ona istniała przyznano. — Bożyszcze to odbiérało cześć bez wątpienia na górze zwanéj Lwa a późniéj Stefana. Jestto pierwsza góra ku wschodowi za górą zamkową, wysoka, szpiczasta, przedziela ją droga do łazienek i na Zniesienie, idąca od góry zamkowéj i służy do nabiérania piasku. W najdawniejszych dokumentach nazywano ją górą lwa czyli Stefana *Mons Stephani vulgo leonis.* Może być że po zburzeniu bałwochwalni poświęcono ją pierwszemu męczennikowi S. Stefanowi. To wszelakoż dodać muszę, że nigdzie nie znalazłem w dokumentach wyrazów »*Sancti Stephani*«, tylko po prostu »*Stephani*«.

*) Podług kroniki wołyńskiéj i Arcybyszewa już Daniel sprowadził Niemców do swych miast. Tom II. str. 2.

Ciągle tylko dawne początkowe warownie wzmacniano, podnoszono lub poprawiano. Rynek tak jak i dotąd też samą zajmował objętość, taż sama ilość główniejszych ulic, wyjąwszy tak zwaną nową, wałową i niższą ormiańską ulicę, które po rewindikacyi Galicyi i zniesieniu murów i wałów powstały. Ulice owe dawne inne tylko dawniéj miewały nazwiska. Domy w rynku całkowicie, a po głównych ulicach po większéj części murowane. Ten sam podział placów na których domy stoją, co i teraz, z tą różnicą, że teraz kilkanaście wielkich domów w mieście zajęło przestrzeń, na któréj dawniéj więcéj mieściło się posiadaczy z swémi mniejszémi domkami. Place na których stoją domy o trzech oknach, są początkowe, najdawniejsze. Taka osiadłość zwała się na jednego chłopa.

W zachodnio-północnym rogu miasta, gdzie teraz teatr hrabiego Skarbka a oraz nowe domy nr. 356, 357, 358 i 359, znajdował się murami opasany zamek nizkim zwany, rezydencyja pannjących gdy tu przemieszkiwali zwyczajna. W tym zamku mieścił się kościoł ś. Katarzyny a raczéj kaplica zamkowa, podobnoś najdawniejsza w mieście świątynia, w któréj się służba boża po łacinie odprawiała. Ten tylko zamek i łaźnia za kościołem franciszkańskim, w którym stary teatr, były w pośród warowni miasta własnością pannjącego, reszta zaś albo prywatną, albo gminy miasta. *)

Dwie były tylko bramy czyli wjazdy do miasta, krakowska i halicka, bo i dwa tylko przedmieścia. Daleko późniéj przybyła jeszcze fórta za klasztorem Jezuitów, a na ostatku fórta obok cerkwi w ulicy ruskiéj, bosacką zwana.

Pięć narodów mieszkało w samém mieście, a jak już wyżéj napomknąłem, to tylko zwało się miastem i szczyciło się szczególnemi prawami, co murami było opasane. Narody te były: ruski który zajmował część wschodnią, żydowski który się mieścił w szczupłym wschodnio-południowym rogu czworogranu, nie występując za ulicę dotychczas żydowską nazwaną, [illegible]dając kilka domków, albowiem i w tym rogu [illegible] Żydami i między murami, miało miasto swe stajnie, szpiklerze na zboże i arsenał, a i wpośród Żydów parę domów chrześcijańskich. Ormiański zamieszkiwał całą wyższą ormiańską ulicę aż do klasztoru dominikanów. Tatarski w ulicy krakowskiéj ku saméj północy, od ulicy ormiańskiéj ku bramie idąc, miał kilka swych domów, a reszta miasta po największéj części przez Niemców, między którymi wszelakoż gdzieś niegdzieś Rusini i Polacy późniéj mieścili się, była zajęta. Jest często wzmianka o Tatarach i Saracenach. Że Tatarzy w mieście wpośród murów mieli siedziby, wspomniałem dopiero: gnieździli się około bramy krakowskiéj, która dość długo, bo jeszcze w początku 16. wieku zwała się *»porta tartarica«*, zaś oprócz kilku domów wpośród murów, ich właściwa osada była na przedmieściu za tąż krakowską bramą, i trudnili się garbarstwem i handlem.

(Daléj następuje obszérne opisanie granic, przedmieść i przysiołków miasta, wysokiego zamku, rozmaitych władz które w mieście swą jurysdykcyję miały, praw którémi się każdy naród rządził i sądził, stanów na które się obywatele dzielili, obrzędy wyboru burmistrzów i radców, zakres władzy rozmaitych instancyj i urzędników, procedurę sądową, dochody miasta rozmaite, stan oświaty i handlu, po tym zaś ogólnym zarysie następują chronologicznie pod każdym rokiem więcéj lub mniéj interesujące zdarzenia i wiadomości, z których lat kilka późniéj umieści się.)

*) Teatr Skarbka wymurowany po części na gruncie niskiego zamku, po części na wale i fosie opasującéj miasto, a w niejakiéj części zajął i stok otaczający na około poza mury warownie miasta. Jatki rzeźnicze na miejscu których część gmachu skarbkowskiego stoi, były wśród fosy wymurowane.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł nr. 37. i obejmuje: 1) O obchodzeniu się z mierzwą końską, w celu uzyskania silnego pognoju. 2) O liściach w wiązankach na karm dla owiec. 3) O hodowli zwierząt domowych podług zasad angielskich. 4) Wiadomości handlowe, z Odessy dnia 28. sierpnia r. b. 5) O naczyniach glinianych i kamiennych do gotowania. 6) Woskowe mydło do czyszczenia mebli.

Dziennika mód paryskich, pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 19. i zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Wet za wet. (Dokończenie.) 2) Pieśń na wzór *»Kennst du das Land?«* Goethego. 3) Uliczniк paryzki, przez Julinsza Janina. 4) Kilka słów o towarzystwie wstrzemięźliwości. (Nadesłane.) Przez F. P.

Z Warszawy. *Przeglądu naukowego* nr. 20. zawiéra: Wspomnienia mojéj młodości, przez Kazimiérza Brodzińskiego. (Ciąg dalszy.) — Prześladowca, przegląd, przez A. Niewiarowskiego. — Poczyja przez Dr. Galli. Pożegnanie Hektora, przekład z Szyllera, przez M. Kolickiego. — Kronika piśmiennicza polska: Roczniki towarzystwa naukowego krakowskiego. Athenaeum. Oddział IV. Zeszyt 2. — Doniesienie naukowe.

Nr. 21. tegoż samego pisma zawiéra: Wspomnienia mojéj młodości przez Kazimiérza Brodzińskiego. (Ciąg dalszy.) — Urywek z podróży po kraju przez Józefa P. — Wyspa, czyli Chrystyjan i jego towarzysze, przekład z lorda Byrona, przez A. Zawadzkiego. (Ciąg dalszy.) — Kronika piśmiennicza polska: Twory Józ. Dyon. Minasowicza, tom IV. część 1. Wspomnienia

z czasów Napoleona: Zamach Maleta w r. 1812, przekład z Emila Marco de Saint-Hilaire.

(Nadesłane.) W 35. numerze Rozmaitości Gazety lwowskiéj z dnia 31. sierpnia r. 1844. umieszczony jest nekrolog Bartłomieja Kopitara, w którym powiedziano: jakoby między ostatniémi jego filologicznémi pracami było wydanie najstarszego psałterza polskiego, znalezionego w kosciele ś. Floryjana. To twierdzenie jest zupełnie mylne. Wydanie psałterza z opactwa ś. Floryjana było powierzone przez opata ks. Arneth rodakowi naszemu hr. Stanisł. Dunin Borkowskiemu, który ten najdawniejszy pomnik mowy polskiéj ogłosił drukiem w Wiédniu w roku 1834. Jak mało zaszczytną rolę pan Kopitar odegrał przy tém wydaniu, znajdzie czytelnik obszérnie wyłożone w rozprawie w Wiédnin ogłoszonéj: »*Zur Geschichte des ältesten polnischen Psalters zu St. Florian bei Linz, genannt der Psalter der Königin Margarethe. Von Stanislaus Grafen Dunin-Borkowski, Mitglied mehrerer gelehrten Gesellschaften. Wien* 1835.« *Galicyjanin.*

Obrazy z życia ludu chińskiego. Angielskie pismo czasowe »*Athenaeum*« zawiéra następujący opis miasta portowego Singhae i sposobu życia jego ludności: »Miasto Singhae, jeden z pięciu handlowych portów, otworzonych kupcom angielskim, jest opasane wysokiémi murami i wałami, zbudowanemi podług tego samego planu co i wszystkie inne chińskie twierdze tego rodzaju; obwód wałów obejmuje około 3 1/2 angielskiéj mili, a cała wewnętrzna przestrzeń tego obwodu jest po większéj części okryta gęsto domami; osobliwie przedmieścia rozlegają się bardzo daleko wzdłuż brzegów rzéki Wusong. We wszystkich kierunkach miasta i przedmieść, jako téż i gdzieniegdzie na wałach, widać niezliczone mnóstwo świątyń, napełnionych bożyszczami, przed którémi wszyscy krajowcy padają na kolana, palą kadzidła i wszelkie obrzędy bałwochwalskiéj religii swéj wypełniają. Wróżbici i kuglarze są tutaj bardzo ulubieni i zarabiają obficie na zabobonnéj wierze swoich rodaków. Znajdziesz tych ludzi we wszystkich ulicach i na wszystkich publicznych placach, a co jeszcze bardziéj zadziwia, odbywają się ich teatralne przedstawienia, będące najmilszą rozrywką Chińczyków, często w samych świątyniach, na przekor wszelkim naszym wyobrażeniom o religii i przyzwoitości; ale zwyczaje naszych niebieskich przyjacioł są w wielu rzeczach zupełném przeciwieństwem naszego życia. Zwyczajnémi przedmiotami tutejszego handlu są: sławny jedwab nankiński, bawełna, porcelana, gotowe suknie wszelkiego kroju, podbite najczęściéj futrem, niezmiernie długie fajki bambusowe i różne drobne towary z bambusu. Najważniejszy jednak artykuł handlu stanowią żywności, a nieraz trudno istotnie przepchać się wpośród nagromadzonéj kupy ryb, wieprzowiny, jarzyny i owoców, które leżą na ulicy przed sklepami. Oprócz zwyczajnych jarzyn jedzą Chińczykowie pewien gatunek koniczu, który dobrze przyprawiony, wcale nie źle smakuje. Traktyjerń, herbaciarń i sklepów piekarskich — od ubogiego który nosi swoję piekarnię na plecach i dla zawiadomienia sąsiadów o swéj bytności, uderza pałeczką w kawał bambusu, a którego cały kramik niewart dollara, aż do największego ogrodu herbacianego gdzie się tysiące gości cisną, — jest tu pełno za każdym krokiem. Za parę groszy może sobie Chińczyk sprawić wyborny obiad z ryżu, ryb, jarzyny i herbaty, i śmiało rzec można, że niéma kraju gdzieby się mniéj istotnego ubóstwa i niedostatku znajdowało, jak w Chinach. Sami nawet żebracy zdają się być bardzo wesołém bractwem, z którém tutejsi mieszkańce uprzejmie się obchodzą.

Wynalezienie gilotyny. Dr. Guillotin deputowany miasta Paryża przedłożył na zgromadzeniu narodowém, dnia 9. października 1789. r. pomiędzy innémi wnioskami także: karę śmierci odcięciem głowy za pomocą maszyny. Ten sam wniosek powtórzył on d. 1. grudnia na nowo. Rozpoczęła się oto żywa rozprawa, a mianowicie Abbé Maury oświadczył się przeciw wnioskowi. »Przyzwyczajając lud do widoku krwi,« mówił on, »możnaby go przeto zdemoralizować.« Guillotin ujął się za swym wnioskiem, a wystawiwszy wieszanie jako długi i bolesny sposób tracenia, zawołał tryjumfującym głosem: »Moją zaś machiną zetnę wpanu głowę w okamgnieniu, że nawet ani poczujesz tego.« Nato powstał powszechny śmiech który skończył obrady. Wielu jednak z tych samych, którzy się teraz śmieli, byli po kilku latach zniewoleni odbyć sami tę próbę. Trzy lata bowiem jeszcze potrwało, zanim przyszło do uskuteczuienia tego wniosku; w czém jednak dr. Guillotin nie miał już żadnego więcéj udziału. Przyczynił się owszem do tego niejaki p. Louis, sekretarz zgromadzenia chirurgów, który miał nadzor nad budową maszyny. Od niego téż nazwano ją najprzód Louison; ale po krótkim czasie przywrócono jéj dawną nazwę Gilotyny. Nie była ona zresztą zupełnie nowym wynalazkiem. Ślady podobnegoż przyrządzenia znajdują się już w szesnastym i siedmnastym wieku w Szkocyi, Anglii, Niemczech, we Włoszech i w saméj nawet Francyi. Kouradin Hohenstauffen zginął podobném narzędziem śmierci, a takąż samą maszyną został w Tuluzie, w r. 1632. marszałek Montmorency straconym.

Thugowie. Aż do r. 1810. było fanatyczne zbójeckie stowarzyszenie Thugów w Indyjach wschodnich zupełnie jeszcze nieznane rządowi, a dokładną wiadomość o celu i składzie tego towarzystwa otrzymał rząd dopiéro w roku 1830. przez zeznanie niejakiego Feringhea, jednego z naczelników thugizmu. Członkowie tego związku stanowią religijną sektę i czczą bożka Bhowanie, któremu się krwawémi ofiarami przypodobać starają. Związek ten jest rozgałęziony po całych Indyjach i dzieli się na dwa stopnie, pierwszy jawnych wyznawców, to jest czynnych morderców, drugi tajemnych sprzymierzeńców, którzy tamtym schronienie dają; wszyscy mogą się wzajemnie po pewnych tajemnych znakach poznać. Rząd angielski pracuje z wielką usilnością chociaż z małą nadzieją nad wytępieniem téj sekty. Thugowie uważają zabijanie ludzi jako zasługę przed Bogiem, a polowanie na nich za najwyższą zabawę, gdyż trzeba przytém tyleż chytrości ile siły używać; a jeden z ich hersztów, zostawszy ułaskawionym, oświadczył z widocznym żalem: gdyby nie był tak długo siedział w więzieniu, byłby liczbę swoich ofiar do 1000 doprowadził; gdy tak tymczasem tylko 719 — siedmset dziewiętnaście — zamordowanych przez siebie ludzi naliczyć możel

Hrabina Joanna. W owych czasach gdy emigranci francuzcy do swéj ojczyzny powracali, została margrabiemu de L* pewna dama bardzo usilnie z tą uwagą polecona, iż jéj los okryty jest tajemnicą, któréj ciekawémi pytaniami dochodzić nie wypada. Margrabia przyjął nieznajomą, wszelkiego sposobu utrzymania pozbawioną, z tym uprzejmym szacunkiem, jaki się należał jéj płci i jéj nieszczęściu. Wyznaczył ładny pawilonik w ogrodzie na jéj mieszkanie, oddał konie i powóz na codzienne rozkazy i wyznaczył jéj 12000 franków rocznej pensyi. Tajemnicza dama żyła

z początku w wielkiém odosobnieniu. Wychodziła tylko do kościoła lub dla rozdawania jałmużny i stała się wkrótce przedmiotem powszechnego szacunku i uwielbienia. Jéj tajemnica była przez wszystkich którzy z nią styczność mieli, najświęciéj szanowaną, a ona sama, nazywając się hrabiną Joanną, uchylała tylko cokolwiek téj zasłony, która poprzednicze jéj życie ukrywała. Umiérając zabezpieczył margrabia L. przyszłość hrabiny, obowiązując swych spadkobierców do pozostawienia jéj mieszkanie w pawilonie i wypłacania rocznie 20,000 franków. Osoba która ją była margrabiemu poleciła, umarła jeszcze przed nim, a zatém nie było prawdopodobieństwa aby tajemnica hrabiny mogła być kiedy odkrytą. Tak upłynęło lat kilka a hrabina Joanna weszła w stosunki z wielkim światem i została prawie zmuszoną pozwolić niektórym swym wybranym wielbicielom wstępu do swego tajemniczego salonu. Posiadała ona nadzwyczajny dar zabawiania, umiała najpowszedniejsze anegdoty zajmującym opowiadać sposobem, grała wybornie wista i *reversino*, słowem był to wzór damy *de l'ancien régime.* Oprócz tego miała rzadką bystrość umysłu i bywała często w ważnych okolicznościach o radę zapytywaną; jéj wyroki uchodziły za mądrość sybilińską, jakoż istotnie niejedną sprzeczkę swém wdaniem się załatwiła. Bywszy przez lat 30 wyrocznią przedmieścia Saint-Germain, umarła przed kilką miesiącami ku powszechnemu żalowi. W pokoju zmarłéj znaleziono niektóre wpółspalone papiery; śmierć ją zaskoczyła właśnie w téj chwili, gdy tajemnicę swojego życia płomieniom powierzyć chciała. Ze szczątków niedopalonych papierów poznano, że hrabina Joanna była ową hrabiną Lamotte, która w owym osławionym przedrewolucyjnym procesie o dyjamentowy naszyjnik, tak smutną rolę grała. Była ona przed sądem stawiona, na karę skazana, piętnem hańby na obydwu ramionach naznaczona i w więzieniu *Salpetrière* zamknięta, zkąd niepojętym sposobem umknąć zdołała. Uciekła do Londynu; wszyscy mieli ją za umarłą a wreszcie zapomnianą została. Dożyła lat 89.

Śmierć buntownika Placido. Listy z Havanny, z dnia 10. lipca, donoszą o śmierci naczelnika ostatniego spisku, Placido, co następuje: »Długo nie słychać było co się z nim stanie; po kilku dniach nareszcie dowiedziano się, że będzie wraz z innymi odwieziony do kaplicy, która jest przeznaczona dla skazanych na śmierć winowajców. O wymienionym czasie ujrzano Placida, z rzadką spokojnością umysłu, idącego z cygarem w ustach ku miejscu swojego smutnego przeznaczenia, pośród tłumu ciekawéj publiczności i licznie zgromadzonych przyjaciół, których uprzejmie witał. Kara siedzenia w téj śmiertelnéj kaplicy polega na tém, iż nieszczęśliwego winowajcę zaprowadzają na 24 godzin do małej czarno obitéj, ponuro oświetlonéj kapliczki, gdzie księża przytłumionym głosem grobowe pieśni śpiewają a biedny potępieniec nieustannie widokiem swojéj śmierci straszony bywa. Mimo téj okrutnéj męczarni wyszedł Placido obojętny i nieustraszony z kapliczki, podczas gdy na twarzy jego towarzyszów wyraźna malowała się trwoga. Placido trzymał krucyfix w ręku i odmawiał na głos piękną wierszem ułożoną modlitwę. Przybywszy na plac stracenia, usiadł sobie spokojnie, oczekując przygotowań do swojéj śmierci. W pięknéj poezyi, która Placido napisał w więzieniu, powiedziano: »Nadaremnie zechcecie mię zabić, przeszywając moje ciało kulami; dopiéro gdy w serce ugodzicie, ono bić przestanie.« Gdy już ostatnia chwila nadeszła, powstał Placido, wyrzekł tylko słowa »*Addios mundo!*« i usiadł znowu. Teraz dano znak i pięć kul ugodziło w niego. Wśród szemrania przerażonego tłumu widzów podniósł się Placido jeszcze raz, obrócił się twarzą do zatrwożonych żołnierzy, i zawołał z wyrazem nadludzkiéj odwagi w twarzy: »Niktże się nademną nie zlituje? Tu (wskazując na serce) — tu strzelajcie!« W téj chwili padł martwy na ziemię, przeszyty dwoma kulami w piersi. Z nim razem stracono jeszcze 19; wszyscy zginęli wpośród nikczemnéj trwogi.

Paryzki kompozytor śpiéwek Panseron będąc bardzo próżnym, ma się za bardzo sławnego męża. Razu jednego przechodzi się on koło sklepu jakiegoś tandéciarza — ale któż opisze jego zniewagę! — gdy tam na ziemi, pośród starego żelaziwa, podartych butów, i innych podobnych gratów i rupieci, postrzega także swój portret, który sam wielkim kosztem litografować, pomiędzy swoich przyjaciół rozdać, i po najpierwszych muzycznych sklepach na widok publiczny wystawić kazał! — »Co kosztuje ten portret?« zapytał z ukrytym gniewem. Żona tandeciarza przenikłego wzroku, postrzegła od razu wielkie podobieństwo pytającego do portretu, który miała na sprzedaż, odpowiedziała śmiało: »20 franków!« — »Co? 20 franków za taki stary obraz!« zawołał Panseron. »Wszak to wcale ordynaryjna rama.« — »Ja też nie mówię o ramie,« odparła przebiegła tandéciarka, »lecz o portrecie. Jest on sławnego Panserona, który...., dość jest to portret pana Panseron.« — Chociaż próżność Panserona była tém niemało ujętą, lecz 20 franków zdało mu się jednakże za drogo. Powziął tedy inną myśl i odszedł. Być *in effigie* na takim pręgierzu wystawionym, tego niemógł żadnym sposobem ścierpieć! Wieczorem tedy, przylepiwszy sobie fałszywy nos, wkradł się do sklepiku tandéciarskiego i zastał na szczęście samego tandéciarza. »Co kosztuje ten portret?« zapytał. — »15 groszy.« — Panseron uszczęśliwiony, chwyta drżącą ręką za obraz, i chce płacić, lecz w roztargnieniu padają mu pieniędze pomiędzy graty na ziemię. Schyla się po nie i upuszcza kapelusz z głowy a z nim i nos fałszywy. W téj chwili nadchodzi tandéciarka z światłem i odgaduje wszystko, co się stało. »Nieszczęśliwy!« woła na swego męża. »Ten obraz kosztuje 20 franków!« — Lecz Panseron krzyczy jeszcze głośniéj: »To już mój obraz! Już zapłacony! Pieniędze leżą na ziemi!« To rzekłszy ucieka z portretem. Tandéciarka pozwała go teraz do sądu i złożyła fałszywy nos jako *corpus delicti.*

Najlepszy sposób. Pewien młody małżonek bywał ustawicznie otoczony od swoich licznych przyjaciół — ponieważ miał ładną żonę. Bojąc się tedy aby te nieustanne odwidziny i towarzystwa nie rozrywały zanadto jego żony, nie psuły spokoju domowego, i nie zmuszały go do niepotrzebnych wydatków, wymyślił następujący podstęp wojenny: Wziął każdego z swoich dobrych przyjaciół, jednego po drugim na bok i rzekł mu: »Wiém że jesteś moim szczérym przyjacielem; zamyślam pewną spekulacyję, na którę znacznych sum potrzebować będę, liczę na ciebie zacny przyjacielu. Ale niech to między nami zostanie!« — W tydzień później nie było już ani przyjaciół ani odwidzin.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.